TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 6 grudnia. № 49.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

MIECZYSŁAW HALKA HRABIA LEDÓCHOWSKI

ZE ZMIŁOWANIA BOSKIEGO I Ś. STOLICY APOSTOLSKIÉJ ŁASKI

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI I POZNAŃSKI

Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obudwóch Archidyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo Pasterskie!

W tych ciężkich, Najmilsi Bracia, czasach, w których Kościół Boży tak bolesne ponosi ciosy, kiedy z jednéj strony świętokradzkie napady na stolicę Piotrową, na tę dziedzinę całego chrześciaństwa, zagrażają bezpieczeństwo i wolność Namiestnika Chrystusowego, a z drugiéj barbarzyńskie uciemiężenie i niesłychane dotąd w uciwilizowanym świecie gwałty usiłują wykorzenić prawdziwą wiarę i obalić prawdziwy Kościół Chrystusa Pana nietylko w Polsce, ale nawet na całym obszarze Rossyjskiego państwa: Ojciec Nasz Święty ponownie głos swój podnosi, i potępiając te wszystkie bezecne bezprawia, do wspólnéj modlitwy nas wzywa. Wie On, że wytrwała, gorąca, a ufności pełna modlitwa niebiosa przebija, a Wszechmocnego Boga do miłosierdzia niejako zniewala; wie, że modlitwa ludzką potęgę siłą nadprzyrodzoną kruszy, i zatwardziałe w złościach serca przezwycięża; dlatego do niéj nas zachęca, do niéj zagrzewa, i usilnie wzywa, aby w miarę wielkiéj jéj potrzeby dzisiejszéj, zapału i gorącości przybierała.

Posłuchajcie, Najmilsi Bracia, z synowskiém uszanowaniem tych świętych słów Papieża.

(*Tu następuje ostatnia Encyklika Ojca św. w tekscie łacińskim i w tłomaczeniu polskim, którą już podaliśmy.)*

Spełniając rozkaz Jego Świątobliwości, odpowiadający wszechstronnie najżywszym życzeniom, a nawet potrzebie serc wszystkich wiernych, zniósłszy się z Kapitułami Naszemi Metropolitalnemi, rozporządzamy co następuje:

1. W Archikatedrach Naszych, Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj, odbędzie się w dniach 8. 9, i 10. przyszłego miesiąca Grudnia uroczyste nabożeństwo według intencyji Ojca św.. Porządek zaś tego nabożeństwa będzie następujący:

Rano w miejsce Summy, Msza uroczysta śpiewana, i to Wotywa *Pro quacunque necessitate*, cum unica Oratione, Gloria et Credo. Po Ewangeliji św. Kazanie. Po ukończonéj Świętéj Ofierze odmówi duchowieństwo wspólnie z ludem obecnym 5 razy: Ojcze nasz, Zdrowaś Maryja i Chwała Ojcu.

Po południu wystawienie Najświętszego Sakramentu w Monstrancyji, po czem odśpiewanie Nieszpór i Kazanie. Po Kazaniu kapłan klęcząc u stóp ołtarza, odśpiewa wraz z ludem Litanie o Wszystkich Świętych, z wierszami i modlitwami; następnie, jeszcze u stóp ołtarza, *Tantum ergo*, *Genitori Genitoque* z wierszem i oracyją de Sanctissimo, a w końcu dopiero dane będzie błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem bez śpiewu.

2. W wszystkich Kościołach parafialnych obu Naszych Archidyecezyi w trzy dni, których wybór w ciągu czasu aż do 1go Marca roku przyszłego pozostawiamy każdemu właściwemu Rządzcy Kościoła, podobne wyżéj opisanemu odprawi się nabożeństwo, z tą różnicą, iż tam, gdzieby się jeden tylko znajdował kapłan, Msza św., gdyby przypadła w święto 1ae Classis, byłaby de officio currente cum collecta *contra persecutores Ecclesiae* sub unica conclusione, i jedno tylko byłoby Kazanie na Nabożeństwie rannym. Liczymy jednak z pewnością na to, że kapłani, mając trzy miesiące czasu, wzajemnie wspierać się będą, aby podnieść uroczystość tego nabożeństwa.

3. Materyje do kazań podczas tego trzydniowego nabożeństwa przepisujemy następujące:
1. O jedności Kościoła;
2. O wiecznéj trwałości Kościoła;
3. O próbach Kościoła;
4. O przywiązaniu do Kościoła;
5. O męztwie chrześciańskiem;
6. O chwale Kościoła.

4. Prosimy wszystkich kapłanów obu Naszych Archidyecezyi, aby podczas tego trzydniowego nabożeństwa jednę Mszą Ś. odprawili na intencyą Ojca św.

5. Wzywamy najusilniéj Duchowieństwo i wiernych, aby szczodremi jałmużny, mianowicie podczas tego trzydniowego nabożeństwa składanemi, do pomnożenia powszechnych ofiar Świetopietrza gorliwie się przyczyniali, nie przepominając o coraz większych potrzebach Ojca św.

6. Stanowimy, iż gdy z dniem 8ym przyszłego miesiąca Grudnia rozpoczynają się nowe modły powyżéj oznaczone, na rzecz także Kościoła cierpiącego w Rossyi i Polsce, ustaną z tym dniem po obu Archidyecezyach nakazane przez Nas Listem Pasterskim z dnia 18. Stycznia b. r. dotychczasowe modlitwy publiczne.

I będzie list niniejszy odczytany z ambony zaraz po Ewanielii św. w wszystkich kościołach Naszych Archidyecezyi, w pierwszą Niedzielę lub święto uroczyste po jego odebraniu.

Dan w Poznaniu w Pałacu Naszym Arcybiskupim dnia 7. Listopada r. P. 1867,

(L. S.) **Mieczysław.**

Z rozkazu
Jego Arcybiskupiéj Mości
X. Maryański.

List Pasterski Nr. 1867.

Mowa pochwalna

na cześć

Ś. Jozafata Kuncewicza

Arcybiskupa Połockiego i Męczennika.

Powiedziana przez **X. Hieronima Kajsiewicza**, *przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, dnia 12. lipca 1867, podczas uroczystego trzydniowego nabożeństwa, obchodzonego w Greckokatolickim kościele ś. Atanazego w Rzymie.*

„Ut sint unum, Aby byli jedno“ Jan VXII.

(*Ciąg dalszy.*)

Zanim pojdziemy daléj za naszym świętym, który jak olbrzym rozpędzi się w zawodzie, zobaczmy z jak wielkich pokus zwycięzko młodzieńcem wyszedł. A naprzód za nierządu Sienczyły, w celi swojéj znagła, młody i urodziwy, kuszonym był jak Józef patryarcha, jak św. Tomasz z Akwinu przez bezwstydną niewiastę, a widząc, że łagodność nic nie pomaga, nie mogąc słowami, razami z celi ją wyświęcił. Następnie on pokorny, ślepo posłuszny zakonnik kuszony był do odstępstwa przez własnego opata, którego nie tylko jako Ojca poważał, ale władzę Boga samego w nim wielbił.

Nareszcie młody Rusin, kochający niewątpliwie swój naród, ile że silnie jeszcze życiem własném żyjący, bo posiadający własną szlachtę, silne mieczczaństwo; kochający mówię swój naród tém bardziéj, że od niego nietylko kochany, ale uwielbiany: oparł się jednak pokusie w imię miłości ojczyzny nań wymiezonéj. My co wiemy, jak separatyzm rodowy silnie w rasie słowiańskiéj zakorzeniony, ocenić potrafimy, jak Jozafat kochał Boga i prawdziwy Kościół Jego, kiedy się nie pokłonił bałwanowi fałszywego patryotyzmu, nie przeniósł krwi nad ducha, ziemi nad niebo. Nie pokazał jeszcze wprawdzie téj siły jak późniéj, święta gorączka męczeństwa jeszcze się w nim była nie rozwiązała; wszakże pokazał już obok prostoty gołębiczéj roztropność wężową, tak iż po tych pierwszych próbach można było o nim wróżyć: —

„Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał hydrze,
Młodzieńcem zdusi centaury.
Ten piekłu ofiary wydrze,
Do nieba sięgnie po laury.“

I tak iście się stało.

Rutski tymczasem ujmuje w pewną całość regułę świętego swego patryarchy korzystając z doświadczenia nabytego w Rzymie, a Jozafata wikarym swoim mianuje. Ciężyła mu godność, cieszyła możność przyczyniania się daléj do kształcenia zakonnego młodzieży. Nagradzał też sobie, spełniając wszystkie urzęda, i przełożonego, i gospodarza, i zakrystiana, i przewodnika chóru, gdzie nieraz rozpłakał się na głos pobożnie, posługiwał nawet chorym, a to wszystko już przy pracach kapańskich, o których późniéj powiemy. Że dobra zniszczone i przywojone nieprawnie od obcych nie wystarczyły na utrzymanie mnożących się członków — jedne wydostaje od nieprawnych posiadaczy, inne do lepszego stanu przywodzi, a wreszcie prosi o jałmużnę. Nieraz cudownie Bóg mu dopomagał, bo ukazywał się śpiącym osobom, i przedstawiał potrzebę klasztoru, ma się rozumieć z pomyślnym zawsze skutkiem. Dobra woń Chrystusa wieje na zewnątrz z klasztornych murów, i zaczęto żądać szczepów z tego wdzięcznego ogrodu. Hieronim Tyszkiewicz kasztelan Wileński ofiarował sławny swój monastyr w Supraślu, ale na razie Archimandryta przyjąć go nie sądził za

stósowne. Przyjął zaś fundacyją marszałka Grzegorza Tryzny w Byteniu, który Bazylianki tam będące do Pinska był przyniósł. — Jozafat udał się do Bytenia z garstką wybranych młodych mnichów, i pozostał tylko, ile było potrzeba czasu do naprawienia murów kościelnych i klasztornych. Wszakże pozostali jego uczniowie, tak utrzymali się w karności i gorliwości pierwotnéj, iż klasztór ten wybrany został na nowicyat Bazyliański. Pilno było naszemu świętemu obsadzić klasztór Żyrowicki, ofiarowany zakonowi przez nawróconego przezeń kasztelana Mieleszkę. Sławne to miejsce cudownym obrazkiem wyrzezanym na jaspisie, a znalezionym w lesie na drzewie. Właśnie na tém miejscu zbudowany klasztor pierwotnie powierzony był Bazylianom, ale na on czas w ręku kilku popów świeckich zostawał. Lud znajdując gorliwych kaznodziei, chętnych spowiedników, tłumnie się zaczął garnąć, a Matka najświętsza na świadectwo Unii i pobożnym sługom swoim, cudami słynąć poczęła. Radował się w duchu Jozafat, i może tuszył sobie, że w téj pustelni świętéj, śród borów i samotności życia swego spokojnie dokona. Aż tu w r. 1614 umiera Metropolita Pociej, biskupi zebrani jednozgodnie Welamina Rutskiego obierają Metropolitą, a on Jozafata na miejscu swojém stawia Archimandrytą Wileńskim. Przeląkł się pokorny święty tą najwyższą godnością zakonną, zmuszony już nie ograniczać się do spełnienia rozkazów innego, ale sam rozkazywać. Poddał się jednak, a prócz dawnych urzędów włożył jeszcze na siebie urząd dzwonnika, budziciela i t. p. Znalazł, że jego zgromadzenie osłabione podwójną fundacyą, młodych niedoświadczonych tylko posiada mnichów. Oddał się cały kształceniu téj młodzieży, liczącéj 60 osób. Rychło potém Metropolita trzy te pierwsze klasztory związał w kongregacyą św. Trójcy z Proto-Archimandrytą Wileńskim na czele i w r. 1624 potwierdzenie na to w Rzymie otrzymał. Kongregacya ta przed rozbojem Katarzyny, Mikołaja i Aleksandra II. liczyła 250 klasztorów męzkich i żeńskich ze zjednoczoną po synodzie Zamojskim prowincyą Polską Najśw. Panny; ale za życia jeszcze Jozafata było już 200 zakonników z jego szkoły. Mówię z jego szkoły, bo on zaczął, on dokończył i on unii byt zapewnił. Pociej, jak widzieliśmy, byt jéj polityczny i legalny wywalczył; Rutski organizował i administrował, ale Józafat był duszą wszystkiego, bo był świętym. Już za wojny tureckiéj było ciężko z Unią, iż wielu się chwiało, sam Rutski w ostateczności przeszedłby był może na obrządek łaciński; Unią utrzymał Jozafat słodko uparty ze swymi 200 uczniami. Ci uczniowie Jozafata dostarczali Unii Biskupów, z Biskupami tworzyli nowy kler, apostołowali, śród grozy wojen kozackich po raz drugi, i z większym trudem niż pierwsi missyonarze w X. XI. i XII. wieku i tworzyli lud Rusko-katolicki, tak katolicki, że go trzeba było przez wieki całe mieczem do schizmy materyalnie przeciągnąć, i że duch ten drga w nim jeszcze. Owo stworzenie kleru nowego, tak było ciężkiém zadaniem, iż ani król ani papież osobno, ani połączeni razem dokonać tego nie byli w stanie. Dokonał go Jozafat, bo był prawdziwym zakonnikiem, bo był świętym; on przeto jest prawdziwym założycielem Unii. Czują to instynktowo schyzmatycy, i spokojnie o nim mówić nie mogą, jedno miotają się, jak opętani i mszczą się, ile mogą na jego pamięci.

Bracia mili! i obecnie ważność pozostałych kilku klasztorów Bazyliańskich w Galicyi, jeżeli nie całkiem równa, zawsze jest wielka. Wprawdzie lud cały i większość duchowieństwa schyzmy nie chce, naukę kler dostateczną otrzymuje i Bazylianie na Biskupów nie potrzebni, ale i kler potrzebuje ascetyzmu i lud nauki, potrzebni ojcowie duchowni po seminaryach, potrzebne missie dla ludu. Kler Ruski odpycha pomoc łacińskiego także niebogatego, więc powinien wśród siebie ich wyrobić, a dostarczyć mu ich mogą tylko Bazylianie. Oby Bóg wskrzesił wśród nich Jozafata, wskrzesił Kosteckiego*), wskrzesił świętego, a zakon zmartwychwstanie, kwas schyzmatycki śród duchowieństwa, i oświeceńszéj części Rusiną zniknie, a sama cierpkość i uprzedzenie wśród Łaciników ustaną. O Boże! daj Jozafata Polakom, daj go Rusinom, daj go choć jednego obu, a Unia, a katolicyzm sam ocalony będzie. — Ufajmy, módlmy się, a tymczasem podziwiając cnoty, prace zakonne naszego świętego, idźmy już podziwiać jego trudy apostolskie.

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** 26 listopada 1867.

Z prawdziwą rozkoszą otrzymaliśmy numer 46 waszego czcigodnego dziennika, a to z powodu rozpoczętéj przez was składki Ojca ś. i ogłoszenia onéj. Tym sposobem przynajmniéj Polska znajdzie swe właściwe miejsce między katolickiemi narodami. Tym sposobem dziennik wasz urośnie w siłę i potęgę nie tylko w obliczu Boga i ludzi dobréj woli, ale nawet w oczach każdego zacnego człowieka, który cenić umie wierność jawną chorągwi, i czynność w jéj bronieniu na wszystkie strony. Nie zrażajmy się małością datków, nie czujmy się upokorzeni na widok składek olbrzymich *Universa* albo *Union*. I oni przed dwudziestu laty gdy tworzyli swe dzieło, byliby nie więcéj uczynili. My dopiero rozpoczynamy ustrój naszego działania, my się zbrojim teraz dopiero, ale że w imie Boga czynim co czynimy, więc przyszłość mimo przeszłości i dnia dzisiejszego cała jest naszą. W ostatnim liście naszym musieliśmy się rozprawić z p. korespondentem rzymskim do *Czasu*.*) Nazajutrz po wyprawieniu wam uwag naszych przyszedł numer 264 tego niegdyś chrześcijańskiego dziennika, a dzisiaj niepojętego chaosu dziennikarskiego, z korespondencyją z pod *Monte Rotondo*, w któréj szanowny korespondent odkrył swą duszę garybaldyjską i przeciw papieżką najzupełniéj, i przeto jakby podpisał to cośmy o jego pracach napisali. Zbijać téj całéj korespondencyji ani myślim, gdy *Monitor* Napoleona *Times* Londyński i tyle innych dzienników najnieprzyjaźniejszych papieżowi, stanęły zupełnie na innym stanowisku w téj sprawie, niż to, na którym szermierzy przeciw Rzymowi p. korespondent. Raczéj

---

*) Ojciec Kostecki w czasie rzezi Humańskiéj wraz z innymi Bazylianami odbywał missie w Humaniu. Widział, co go czeka, a jednak nie ustąpił z kościoła, gdy wpadli hajdamacy, i został przy ołtarzu zamordowany. Niesie podanie, że Ojciec Marek, karmelita przepowiedział śmierć jego, a potem, gdy ciała jego na próżno szukano, przepowiedział znowu, że je dopiero za lat 100 znajdą, gdy wielkie cuda na jego grobie dziać się będą.

*) Ustępu tego dla braku miejsca nie zamieściliśmy jeszcze. Podamy go w przyszłym numerze.

Przyp. *Red. Tygod.*

uwagę waszą zwrócić pragniemy na przyrodę dziennika *Czasu* chcąc usprawiedliwić nazwę *chaosu dziennikarskiego*, którą go wyżéj nacechowaliśmy. Zaprawdę ustrój przyrodny tego pisma nas codzień tyle rani ile zastanawia. Drugiego bowiem dziennika jeszcze podobnego nie ma na kuli ziemskiéj. Dziennik bowiem każdy przedstawia jakąś zasadę, jakieś zdanie, w ostatku choćby jakieś stronnictwo. Ale *Czas* przedstawia wszystko i nic nie przedstawia. Przy artykułach jego wstępnych tak katolickich, że je z chęcią *Univers* i *Unita Cattolica* by podpisały, a podpisały by z dumą, bo ich autor pewno nie niżéj pod względem darów Bożych od *Veuillota* i *ks. Margotti* stoji, znajdują się w tym samym *Czasie* korespondencyje a nawet artykuły takie, któreby znowu Mazzini pozazdrościł, Napoleon wynadgrodził, i Wiktor Emanuel, całemu światu niewiernym, krzyżem św. Maurycego i Łazarza rozdawanym, zaszczycił. I taką to mozajkę niegdyś jak mówim chrześcijański *Czas*, przedstawia od lat kilku, mianowicie od straszliwego przytlumienia nieszczęsnego naszego powstania, po którym wszyscy niemal szeleństwa i zbrodnie spełnione potępiają w duszy, ale mało kto jawnie wyrzec się ich zdolny. Dla tego to zawsze słychać, że takim *Czas* być musi, bo taką téż jest u nas powszechna opinija, to jest wewnątrz dobra, a zewnątrz niegodziwa. Jednak my nigdy nie pojmiemy, żeby dziennik miał przedstawiać publiczną opiniję. Dziennika, zdaniem naszym, zadanie jest ją tworzyć. I tylko ten dziennik stać się może poważny, którego celem jest opiniją tworzyć, a nie jéj ulegać. Taki choćby zaczął wśród najnieprzychylniejszych okoliczności i żywiołów, zdoła okoliczności nieprzyjazne przeżyć, a żywioły przerobić. Inny minie, jak przemija to wszystko, co jest w świecie duchowości zależnością od czegobądź niewolniczą, i śladu po sobie nie zostawi. Ale jak to ludzie słomkę tylko we własnym dojrzewają oku, a belki w oczach bliźnich widzą łatwo! *Czas* zawsze prześlicznie o samodzielności, o autonomiji prawi, a sam jest zależny w całym znaczeniu tego wyrazu, od tylu potęg, ilu stara się zarazem mniéj służyć niż pochlebiać. To téż męczeństwo umysłowe i duchowe autora artykułów wstępnych musi być ogromne. On bowiem, co niezrównaną pióra znakomitością zwalcza politykę okolicznościową, widzi się zmuszonym pisać w dzienniku często okolicznościowym, bo to okoliczności *Czasem* kierują a nie żadna zasada odrębna. Z kilku zagranicznemi dziennikarzami przyszło nam (bo przez nich zaczepionym) mówić, i oni dosyć nadziwować się takiemu pismu peryjodycznemu nie mogli. Ze wszech względów sprawie naszéj służący z tych panów jeden zakończył raz swą z nami rozmowę w tym względzie, temi słowy: „Tylko kraj tak chory, tak poraniony, tak rozdarty może posiadać tak pokaleczony organ piśmiennictwa codziennego.“ I rzeczywiście te wyrazy, zdaje nam się, są kluczem całéj zagadki umysłowéj i moralnéj, którą *Czas* przedstawia. Ale jeśli to choroba takie kalectwo rodzi, toć obowiązkiem każdego jest chorobę i kalectwo codzienną życia pracą zwalczać. — Nieco długo nad tym zjawiskiem rozpisaliśmy się dzisiaj i mniemamy żeśmy z zakresu korespondenta nie wyszli przez to. Wszystko bowiem co wyżéj stoji, zastanawia rzymską publiczność i nieraz nawet boleśnie uderzyło Ojca ś., któremu jak ze wszystkich innych dzienników, i z *Czasu* wyjątki przedstawia bióro prasy część także sekretaryjatu stanu stanowiące.

Tymi dniami hr. Sartiges poseł Napoleona rzeczywisty szturm przypuścił do Stolicy ś. w sprawie konferencyji, nieograniczył się bowiem na traktowaniu z kard. sekretarzem stanu, lecz nawet samego Ojca ś. błagał, by nie odmówił swego współudziału w tym dziele, jak się wyrażał, przywiązania i miłości swego pana względem papieża. Na opór Jego Świątobliwości polegający w tym że Pius IX twierdził, iż nie może traktować o zapewnienie dzisiejszych swych posiadłości, gdyż *eo ipso* takowe zawierałoby wyrzeczenie się całości praw Stolicy ś. do annektowanych prowincyji do Państwa Włoskiego, odrzekł hr. Sartiges, iż Napoleon nic przeciw temu mieć nie będzie, żeby przedstawiciel Piusa IX przystąpił do konferencyji w charakterze upominającego się o wszystkie prawa papieża króla. Po takim oświadczeniu papież daléj wzbraniać się nie mógł, ale zapytał się p. posła o program konferencyji, o którym hr. Sartiges albo sam nic nie wie, albo prawa nie miał nic powiedzieć. Tedy papież mu powiedział: „Zatym „panie Ambasadorze, zapędzamy się znowu w otchłań „nocy, i na tę próbę gotów jestem, aby dać światu „waszemu dobréj woli naszéj, ale pamiętaj i powiedz „cesarzowi, że jeśli nas do przepaści zaciągnie, to „sam w nią i może pierwszy wpadnie.“ Na téjże saméj audyjencyji hr. Sartiges powtórzył Ojcu ś., iż wystąpienie Napoleona w obronie papieztwa naraziło go na największe niebezpieczeństwa ze strony mściwéj sekty węglarzy włoskich, że odkryto w Paryżu sprzysiężenia na życie cesarza, że mnóztwo aresztacyji musiano z tego powodu we Francyji spełnić. Pod wpływem tedy takiego stanu rzeczy hr. Sartiges imieniem swego pana błagał znów Ojca ś. o modlitwy za nim i o przesłanie mu swego błogosławieństwa. Na to wystąpienie dyplomatyczne, papież miał odrzec: „Niech się cesarz uspokoji, nieraz już mu „podobnie zagrożono, wtedy gdy nam nie dopomagał, miał sprawiedliwy powód do obawiania się wy„roków opatrzności, ale dziś aby tylko wytrwał na „nowo obranéj drodze, może być spokojny, bo go „Bóg nie opuści.“ Piękna to odpowiedź! Godna zajiste ojca chrześcian, Przedstawiciela Chrystusa na ziemi, którego każde słowo, na wzór przemówień naszego Bożego mistrza, jest zawsze prawdą żywą i potężną nauką. Mimo to wszystko jednak tu wątpią dotąd o zebraniu się onych konferencyji. Wśród ciała dyplomatycznego słychać wyraźnie oświadczające się zdanie, że żaden rząd nie czuje pociągu do tego zebrania, mocą którego Napoleon pragnie zwalić na odpowiedzialność całéj Europy ciężkie płody polityki swéj we Włoszech, którą na własną rękę prowadził, póki mu żadnym nie groziła niebezpieczeństwem. Tym lepiéj, że Ojciec ś. ostatecznie nie odmówił swego współudziału do tego zebrania, bo przynajmniéj onego nie przyjście do skutku, Napoleon będzie mógł zrzucić na opór Stolicy ś., który bezbożnie zwykle nazywa *uporem*. Z tego wszystkiego widzicie i sprawa włoska zatym i rzymska stoji zawsze w téj nocy, o któréj papież mówił hrabiemu Sartiges. Nikt dotąd nic przewidzieć nie może. Pewien członek rzymskiéj dyplomacyji przybyły tu przed paru dniami z miasta swego urzędowania, z nuncyjatury, przeje-

chał przez całe Włochy, zatrzymując się z umysłu w główniejszych miastach półwyspu, dla opatrzenia obecnego kraju położenia. Świadczy, iż wszędzie sekta pracuje na zabój, że król ostatecznie wszelkie wzięcie stracił, że szybkim krokiem Włochy ku demogogicznéj postępują rzeczpospolity. Powiadają, że Garybaldi znów uciekł i zniknął. Rzeczywiście téż zawsze bandy jego zwolenników zaczynają granice państw papiezkich przekraczać. W ogóle są drobne, i tam tylko się pojawią, gdzie żadnéj załogi nie ma. Tak 12 pokazali się napastnicy koło *Castiglione Teverina*, koło Subiaco 14go mianowicie w *Cervara*, gdzie było 50ciu a 16go wpadli do *Segni* lecz tam żandarmów rzymskich znaleźli, którzy ich przepędzili. We wszystkich tych miejscowościach rabowali, uciekali po rabunku spełnionym.

W niedzielę 24go wieczorem rzymskie panie wydały zbiorowy wieczór na uczczenie wojsk rzymskich i francuzkich. Księztwo Barberini ofiarowało swe przepyszne salony na to zebranie, które było rzeczywiście wspaniałe. Wszystko, co tylko tworzy towarzystwo rzymskie, przybyło dla złożenia znów tym sposobem należnego hołdu chrześcijańskim zwycięzcom. Nie wiemy czy we Florencyji podobne wieczory wydawane zostają dla pobitych Garybaldczyków i przebranych oficerów włoskich za czerwono-koszulnych napastników. Zapewne jeśli coś podobnego się zdarzyło, korespondent rzymski do *Dziennika Poznańskiego* i do *Czasu* w swym charakterze historyjografa dzielności *starego wodza* i jego szeregowców, których *tylko* francuzi pobili (sic.) niebawem to opisze, Tymczasem do Rzymu przybywają jedne za drugim poselstwa z prowincyji kościelnych z adresami do ojca św. wynurzającemi radość ludności doznaną z pozbycia się napastników i powrotu szczęśliwego pod ojcowskie rządy Jego Świątobliwości.

Nabożeństwo żałobne za poległych w kampaniji ostatniéj, które się odbyło w Arcybazylice ś. Jana Laterańskiego 23 tego miesiąca było nad wyraz wszelki wspaniałe. Ogromna moc ludności nabożnéj i wiernéj (bo to są dziś dwie rzeczy odrębne) napełniały olbrzymie nawy Arcybazyliki matki kościołów (*Matris Ecclesiarum.)*

Zdaje się, że włoskie izby otworzone zostaną 5 grudnia. Ale pewności jeszcze nie ma. Ministeryjum bowiem dotąd choć jakiéjkolwiek większości nie może sobie zapewnić, więc ciągle ze strachu zwołanie Izb odracza. Stronnictwo ruchu coraz znów czynniejsze. Mazzini publicznie do buntu przeciw monarchiji włoskiéj wzywa i po Włoszech się przejeżdża. Nikt z tych co mają jakiegobądź wyobrażenie o ustroju rządów regularnych pojąć nie może, czemu go p. *Menabrea* nie przyaresztuje? Czy się go boji? Czy myśli wyzyskiwać? W każdym razie błądzi. Strach zarówno jak fałszywa rachuba, może go powalić a zarazem i monarchiję Sabandzkiego domu. Tu w Rzymie ciągłe nowe zapasy broni, prochu i orsinowskich bomb odkrywa policyja. Przed paru dniami odkrycie takowe nastąpiło pod samemi gmachami kapitolu. W ogóle czują wszyscy, że spokój, którym się zupełnie cieszymy, jest zupełnie i wyłącznie chwilowy, że lada chwila zaburzenie nastąpi i do walki przyjdzie napowrót. Wiele słychać o cofnięciu się Francuzów do Civita-Vechii, które ma niebawem nastąpić. Ale nikt nic pewnego o tym ruchu, bardziéj dyplomatycznym niż strategicznym, nie wie. Ani wojsko, ani rząd rzymski, ani nawet poselstwo tu francuzkie, które codnia co innego na dzień następny zapowiada, czy to jest gra, czy niewiadomość, nikt odgadnąć nie może. Mybyśmy za niewiadomością głosowali. Sam Napoleon w taką noc kłopotów, które sam stworzył sobie i światu, się zapędził, że nic nie wie często, nietylko co mu nazajutrz ale co wieczór dnia każdego postanowić wypadnie.

27 listopada. Po świętym Collegium, które mimo swego ubóztwa przez swego *kamerlinga* ś. Em. kardynała *Reisach* ofiarowało 18 tysięcy franków na wojsko papiezkie, wczorajszy *Osservatore* podaje list wielebnéj kapituły Arcybazyliki Laterańskiéj do ministra broni, w którym ta pierwsza kapituła katolickiego świata przesłała na ten sam cel 5 tysięcy franków. Zresztą codnia *Osservatore* drukuje spis ofiar podobnych od osób prywatnych pochodzących, które często są znaczne i chwalebnie świadczą za usposobieniami rzymskiéj ludności. Widocznie Rzymianie chcą Europie pokazać, że nic więcéj nie pragną nad szczęśliwe i spokojne życie pod błogosławionemi i zaprawdę ojcowskiemi rządami Stolicy ś. Wśród licznych odkryć dotyczących działań i zamiarów spiskowców, które policyja rzymska zdołała dopełnić tymi czasy, znaleziona została pomiędzy sprzymierzonych papierami, straszliwa proklamacyja obiecująca garybaldczykom spustoszenie Rzymu, i rabowanie świętego grodu za pomocą miecza i ognia. 8 tysięcy głów przeznaczono na ścięcie, na czele téj krwawéj listy rozumie się, stoją kardynałowie i najznakomitsi dygnitarze rządów duchownych i świeckich Stolicy Apostolskiéj. W miarę zaś jak to szatańskie *egzekucyje* miały być spełniane, głowy ofiar postanowiono sciąć przed oną uwięzionego w Watykanie najlepszego z ojców Piusa IX, aby go zmusić do zrzeczenia się tronu. W razie oporu, i głowa Namiestnika Chrystusowege pod miecz piekielny miała być oddaną. Włosy na głowie z przerażenia powstają na samą myśl tych okropności, na które Rzym miał być narażony, i których byłby padł ofiarą, gdyby ręka Boga samego nie była wstrzymała pochodu zbrodniczego tych nowych barbarzyńców. Spełniane przez nich okrucieństwa i świętokradztwa w *Monte Rotondo* i w innych miejscowościach, któremi przez chwilę rządzili, aż nadto niestety zmuszają wierzyć, że nie byłoby było zbrodni, przed którą byliby się cofnęli. Wczorajsze dzienniki włoskie donoszą, że Garybaldi się w twierdzy *Varignano* rozchorował, wskutek czego zatrwożony rząd włoski wysłał do niego dwóch znakomitych lekarzy ze Stolicy, którzy oświadczyli, że dla ocalenia tak drogiego życia należy Garybaldego wypuścić z twierdzy. Rząd florencki zatém postanowił wysłać *„starego wodza“* napowrót do *Caprery*, skąd zapewne łacniéj mu przyjdzie przygotowywać nocne na państwo Kościelne wyprawy. Jeśli więc się sprawdzi obiegająca tu pogłoska, a z Włoch przybyła, że Francuzi odejdą z Rzymu, natychmiast tedy Garybaldi wyzdrowieje i na nowo rozpocznie swą zbójecką kampaniję. Rząd jednak włoski udaje, że tego nie rozumie i dla zadość uczynienia, niewiadomo o ile szczerym żądaniom Napoleona, niby to szanuje wrześniową konwencyję. Na dowód tego usposobienia, ale po silnym naleganiu z Paryża na-

kazanym francuzkiemu posłowi we Florencyji, tymi dniami rząd włoski wypłacił w Paryżu procenta należące się Ojcu ś. za całe obecne półrocze.

28 listopada. Coraz ważniejsze wiadomości dochodzą nas ze strony Toskańskiego pogranicza. W *Oroieto* znowu publicznie otwarte zostały bióra zaciągowe dla zbrojenia Garybaldczyków. Każdemu zaciągacze dają z góry 45 franków i 2 franki dziennie strawnego. Koło *Voltoncino* widziano bandę tych rozbójców ze 60 czerwonokoszulnych nowożytnych Wandalów złożoną. Pod *Sora* przeszło 3 tysiące ich jest po kraju rozrzuconych. Wszystko to są fakta przez *dziennik urzędowy rzymski* stwierdzone, albo które są przez prasę włoską podawane. I te fakta dzieją się w chwili gdy flota francuzka opuściła Tulon i płynie do Civita-Vechi w celu zabrania pierwszéj dywizyji załogi francuzkiéj, która ma napowrót przewieść do Francyji, część tutejszéj Napoleońkiéj załogi. A zarazem Napoleon prawi o konferencyji. Co zamyśla, Bóg wie jeden. Ale Bóg jest nad nim! W każdym razie widnokrąg zamiast się rozjaśniać, coraz czarniejszy. Czy Napoleon groźbami zawartemi w listach bezimiennych, które odbiera przestraszony, zaczyna się cofać, i konferencyji zamierza powierzyć spisanie notaryjalnego aktu czynów dopełnionych, którym jednocześnie spełnić się dozwoli? Tego nikt odgadnąć dziś nie jest wstanie. Niezadługo jednak sam bieg wypadków téj nowo pogańskiéj sfinksowskiéj sybilli księgę przed światem roztworzy. Niechby Sybilla nie zapominała, że prócz jéj bezimiennéj broszurki, księga dłonią Pana pisana istnieje. Za dni kilka izba Florencka ma być otwartą, wtedy wiele usłyszymy. Wtedy zobaczymy łacniéj dokąd nas myślą doprowadzić. Tymczasem módlmy się i służmy Ojcu ś. jako każdemu jest danym.

Z dyjecezyji Chełmskiéj.

Otrzymaliśmy z wiarogodnego źródła ważną korespondencyją malującą stan dyjecezyji chełmskiéj. Z podanych faktów przekonujemy się, że schizma już jawnie wielkich gwałtów używa, żeby jak najprędzéj przeciągnąć na swą stronę unitów, opierających się dotąd i podstępom apostaty Wójcickiego i brutalnéj przemocy gubernatorów. Dodajemy, że korespondencyja ta pisaną była we wrześniu b. r.

Ks. Wojcicki Józef ani na jotę nie ustępuje od swych podłych zamiarów przeprowadzenia zamierzonych reform, przeistoczenia Unitów na Schizmatyków. Bezustannie kuje i wysyła swe ukazy, nakazujące bezwłoczne ich wypełnienie Duchowieństwu; w ślad za tym śle polecenia Gubernatorom i Naczelnikom powiatów o popieranie bagnetami i nahajką eksekucyji jego rozporządzeń.

Księży nie posłusznych sobie, a denuncyjowanych do konsystorza, wzywa do siebie na wyrecytowanie im moskiewskich epitetów w upomnieniu „pasterskim.“ Jeżeli który według jego zdania zasługuje na większą karę, niż na obelżywe słowa tylko zatrzymuje go przy swym boku w areszcie, nie dając mu jeść Jeżeli się obawia obecności jakiego kapłana, przyzwanego do siebie na admonicyją, odsyła go do Gubernatora, polecając, aby kapłana tego kazał osadzić w więzieniu jak najostrzejszym. Wszelkie rozkazy „Arcypresbytra“ są wypełniane przez władze cywilne i wojenne jak najdokładniéj i jak najskwapliwiéj. Tym bardziéj Gubernatorzy i Naczelnicy spieszą się na wyścigi do eksekucyji odebranych rozkazów, że każdy jest z góry przekonany, a nawet upewniony, iż jeśli uda mu się w zakreślonym territorium jego władzy uskutecznić to, co Naczalstwo wymaga, niechybnie ordery, awanse i bumaszki posypią się na zasłużonego apostostoła, często apostatę.

Co do Wojcickiego sądzę, że świat ucywilizowany dość posiada o nim wiadomości, aby warto było o tym potworze jeszcze coś pisać, więc pójdźmy daléj.

Drugie miejsce w uzurpowanéj władzy dyjecezalnéj zajmuje ks. *Michał Własiewicz*, który ukuł wraz z poprzednim system obecnych nowości, ale ma tę jeszcze przed sobą (rozumie się, że nikt na to nie przystaje) wymówkę, że on siedzi w konsystorzu dla dobra drugich, co się tak ma rozumieć, że coraz więcéj moskiewskich rubli zbiera do kieszeni.

Daléj następuje dostojnik ks. *Popiel*, autor „Liturgiki,“ przybysz i wyrzutek z duchowieństwa galicyjskiego. Ten chce już odgrywać otwarcie i bez wybiegów rolą reformatora, to jest apostoła nawracającego na moskiewszczyznę i schizmę. Wybrał się na objazd dyjecezyji pod osłoną żołdaków; apostołowanie swoje zaczął w powiecie Bialskim, ale zawiódł się w swojich nadziejach. Lud herojicznie odepchnął od siebie tego apostoła i nie pozwolił mu wnijść do kościołów, zamknąwszy drzwi, nie zważając na asystę z bagnetami i szablami. Skończyła się praca p. Popiela na odwiedzeniu drzwi kościołów unickich we wsiach: Hrud, Kostomłocy, Dobryń i mieście Biała. Oprócz tego był w więzieniach Bialskim i Siedleckim, gdzie siedzą biédni, a cnotliwi kmiotkowie z okolic za swą stałość we wierze. Tam gdy mu który z włościan, nie wiedząc co on za jeden, przez szacunek dla kapłana, ukłon oddał, kazał go natychmiast uwolnić z więzienia. Lecz ci co wiedzieli od Naczelników asystujących p. Popielowi, że on jest wysłany od rządu do nauczania ludu i przekonywania duchowieństwa, pluli mu w oczy i mówili: „Aha, to ten, co i siebie zaprzedał moskalom i nas chce zgubić.“ Ci rozumie się, że nie zostali nietylko nie uwolnieni, ale pod srozszy oddani nadzór w więzieniu. Teraz rzucił się w drugą stronę, mianowicie w powiat Włodawski.

Trzeba tu nadmienić, że dla zapewnienia p. Popielowi hołdów, Naczelnicy na mocy rozporządzenia Namiestnika Królestwa, a rozkazu Gubernatorów, nakazali proboszczom przyjmowanie p. Popiela jak Biskupa. Ma bowiem p. Popiel zostać Episkopem, skoro dopnie zamierzonego celu.

Daléj w dykasteryji pseudo-konsystorskiéj idzie ks. *Djaczan*, przybysz także z Galicyji. Ta mizerna kreatura ogranicza swój zawód na sianiu słów we wszystkich narzeczach ruskich z ambony w katedralnéj Cerkwi, z katederki w seminaryjum i giminazyjum i na tak zwanych wieczorach unickich w Chełmie, na których ani jeden unita nie bywa, a jeśli znajduje się jaki, to tylko imieniem, a przekonaniem już ultra-moskwicin.

Za tymi idą z koleji dwa opoje — przełożeni nad seminaryjum. Szczęście, że i to nie są wychowańcy naszéj dyjecezyji. Jeden ks. *Krynicki* Rektor, półwaryjat, a cały pijanica, bez wiary i czci; a drugi mało co lepszy od tego ks. *Ławroski* vice-rektor, wydawca „Historyji Kościoła Ruskiego.“

Ponieważ zacząłem od stolicy dyjecezyji, muszę i daléj coś o niéj powiedzieć. Otóż ten gród, gdzie od Włodzimierza św. odprawiało się nabożeństwo po katolicku, teraz zebrana czereda łotrów, biorących tysiące moskiewskich bumaszek, profanuje swymi brudnymi czynami i pseudo-nabożeństwem.

Z seminaryjum cała młodzież dobrze myśląca rozegnana na cztery krańce świata. W klasztorach dawnych, napchano jakiegoś zbiorowiska ze śmieci, zepsute tak nieznające ani Boga, ani ludzi, jest przeznaczone do celu wielkiego, kształcenia młodzieży męzkiéj i żeńskiéj. Nieszczęśliwi ci rodzice (szczególniéj rodzice dziewic), których dzieci tam niby to się uczą.

O obyczajach téj nikczemnéj zbieraniny, a razem i wpływie przez to na wszystkich będących z nią w styczności, zbytecznym byłoby się rozpisywać.

Przejdźmy teraz do wypadków ważniejszych, jakie się dzieją w różnych punktach dyjecezyji. Lecz któż zdoła opisać wszystkie klęski, które spadły na najbardziéj oddalone krańce dyjecezyji? Wszelkie, jakie tylko mogą egzystować władze, zacząwszy od namiestnika Królestwa i konsystorza, aż do nędznego wójta (prostego i ciemnego chłopa) i podłego milicyjanta, wszystko to wrzeszczy, krzyczy, lata jak szalone, wciska się do najciaśniejszych zakątków dla podsłuchania i podburzania ludu przeciw kapłanom, i dla poróżnienia ich między sobą, Bezustannie nienumerowane odezwy z postrachami od Naczelników do proboszczy, ciągłe wzywania, groźby i denuncyjowania ich, i ludzi więcéj mających energiji i oświaty, tak przez Naczelników, jak i milicyjantów, którzy, jak pszczoły w ciepły dzień snują się po wszystkich miasteczkach i wsiach — oto obraz tego, co tam się dzieje. Lud poją, i czy wprost, czy podstępem dowiadują się od niego, kto głównie się opiera rozporządzeniom władz, a dodawszy do tego pożądną dozę fałszywego raportu, lecą ze skwapliwością, właściwą moskiewskiemu służalstwu, do władz wyższych, które wskutek tego przedstawiają siebie do orderu i awansu, a temu, który odkrył takie skarby, każą pójść precz, a czasem, będąc w lepszym humorze dodają epitet *karamzina lub szczutkę w rożę*. W ślad za tym idzie rozkaz do proboszcza, ażeby swym kosztem jechał kilkanaście mil do Gubernatora, następnie do fałszywego konsystorza, i po co? Oto, aby tam był osadzony w ciężkim i ciemnym więzieniu, a szczęście, jeśli się ukończy na obelżywych słowach pana Naczelnika, Gubernatora i p. Wojcickiego. Jeżeli denuncyjacyja brzmi trochę groźniéj, wtedy pędzi rotnia, lub dwie kozaków, za niemi rota, dwie, lub więcéj bagnetów, podchodzą pod wieś, otaczają, jak do szturmu, rozsyłają małe oddziały dla rabunku zwierzyny i żywności, najprzód dla siebie, a następnie wyciągają kontrybucyją w pieniądzach. Jeśli lud biédny i nie jest wstanie złożyć oznaczonéj summy, (bo téż czasem do pojęcia jest wysoką, np. we Włodawie już po 100 rubli na każdego gospodarza naznaczono,) lub jeśli nie spieszy się z wypełnieniem rozkazu, zabierają ostatnie bydlę biednemu włościanowi, lub siermęgę i wiozą na sprzedaż do miasta. W mieście zdarza się, jak to było w Wobyniu i Międzyrzecu, że żydzi, przez szacunek dla świętych przekonań ludu, nie chcą kupować zagrabionych fantów, wtedy i na żydów kontrybucyja a to za to, że będąc handlerzami nie kupują. Tak obładowawszy się, wracają do swych kwater. — To dzieje się na piérwszy raz. Następnie, gdy lud okazuje się upartym i nie chce wyprzeć się swych starych zwyczajów i swéj wiary, napadają z całą zajadłością, aresztują wszystkich, kogo tylko sądzą, że zdolny im powiedzieć słowa prawdy, a resztę ciągną do indagacyi, odbywanéj postrachem, nahajką, a nawet kolbą, i lud oszołomiony, znękany, odchodzi od zmysłów, nie wiedząc, co się z nim dzieje. Wtedy wziąwszy z sobą choćby dwóch włościan, wyrzucają na ulicę organy, jeśli są rozbijają krzyże, ściągają kontrybucyją, a zabrawszy z sobą kilkunastu twardszych, uprowadzają w drugi jassyr. Dla potwierdzenia tego, com wyżéj wyrzekł, przytoczę pare faktów, najautentyczniejszych.

Do miasteczka *Kodnia* przybyło wojsko, otoczyło lud zgromadzony na cmentarzu. Lud bojąc się, aby moskale nie weszli do cerkwi, schował klucze. Trzymali tedy tych ludzi przez trzy dni o głodzie pod niebem. Kto zewnątrz będąc, odważył się przerzucić kawał chleba przez łańcuch utworzony z żołnierzy, szedł do aresztu. Jeden odważniejszy z mieszczan, będąc wolnym, i nabrawszy z sobą co mógł żywności, uderzył całą siłą na łańcuch i powaliwszy dwóch żołnierzy, wpadł do środka i rozdawał chleb zgłodniałym. Chcąc się następnie wydostać, użył tego samego sposobu, lecz uchodząc, ugodzony w bok piką od kozaka, padł nieżywy. Inni ośmieleni jego odwagą, próbowali także szczęścia wydostania się na wolność, lecz i tych raniono i zabijano piką lub bagnetem.

W mieście *Włodawie* pokilkakrotnie kusili się Moskale dostać się do cerkwi, lecz lud z całym poświęceniem bronił swemi piersiami drzwi świątyni. Wojsko pod przewodnictwem Naczelnika Arendareńko, na którego tam wołają Durendurenko, uderzało kilka razy na lud, poraniło wielu, włóczyło po bruku, resztę trzymało w oblężeniu przez parę dni w najokrutniejszym głodzie pod niebem.

Na wsi *Hołowno* bili żołdacy lud zgromadzony niemiłosiernie, a gdy druga wieś, Zaliszcze, należąca do téjże parafiji, przybyła zobaczyć, co się tam dzieje, kozactwo zegnawszy wszystkich do kupy, gnało nahajkami do samego Zaliszcza. Gdy który ośmielił się uciekać w bok, pika kozaka zawracała go zaraz do gromady. Lud pobity bez czapek, sukmany, biegł zalany łzami do swéj wioski.

We wsi *Dołhobrody* około Włodawy napadli na wieś, oblegli ją, zdarli kontrybucyją, wyrzucili organy, i zabrawszy matkę i dwie siostry żony księdza do więzienia, opuścili wioskę zniszczoną. Zdarli także z cerkwi herb Radziwiłłów, mówiąc, że to znak patryjotyczny.

W *Drebowie* pod Międzyrzecem zrabowali księdza w czasie jego nieobecności i nikomu z familiji nie wolno było być obecnym w czasie rabunku, a samego kapłana, 60 lat starca, zasłużonego dziekana, włóczyli po różnych więzieniach, a w końcu osadzili w Chełmie. Arcypresbyter Wojcicki ma go i innych odesłać do Lublina, gdzie polecił Gubernatorowi urządzić osobne więzienie dla unickich księży.

Oblężenia, bicie, kontrybucyje odbyły się już w bardzo wielu miejscach, a ponieważ chcę tylko podać te fakta, które mi są dokładnie znane, więc poprzestanę na niektórych.

We wsi *Kornicy* wyrzucili proboszcza ks. Hannytkiewicza w ciągu sześciu godzin z plebaniji i nie pozwolili nawet zamieszkać w swéj koloniji, którą miał w téj wsi.

Podobne bezeceństwa odbyły się w miastach: *Włodawie, Perczewie, Kodniu, Sosnowicy, Międzyrzecu, Horodyszczu, Wisznicach, Biały, Janowie, Łosicach, Sokołowie, Łomazach.* Ze wsi wyliczę tylko gdzie były większe nadużycia: *Orchowek, Rożanka, Hanna, Kornica, Dołhobrody, Hołowno, Grodzisk, Gęś Drelów, Dobryń, Hrud, Rudno, Kostomłoty* i t. d. Brak kapłanów już od kilku lat uczuwać się daje, gdyż nikomu z tych, co się nie zdecydowali dać najobszerniejszéj deklaracyji wypełnienia wszystkich poleceń rządu i pseudo-konsystorza, nie chcą dać paszportu dla wyjechania do Lwowa w celu otrzymania święceń kapłańskich. A jest już ukończonych alumnów z patentami seminaryjskiemi około trzydziestu i muszą siedzieć na wsi bez chleba.

Dla dokładniejszego ocenienia opieki moskiewskiéj nad kościołem unickim, wypada nadmienić, że skoro czereda, najeżona bagnetami i dzidami, otoczy wieś, wtedy nie pozwalają nikomu ze wsi ani na krok wyjść za wieś. Nie ma uwzględnienia. Biedny lud płacze, ale cóż pocznie? Odpusty już prawie wyszły z użycia. Księżom zgromadzać się nie wolno, aż p. Naczelnik łaskawie przeznaczy komu wolno: „do kogo jechać.“ A prócz tego choć przełamawszy te trudności, przybędzie lud i kapłani, najczęściéj nabożeństwa nie ma, bo przybywa wtedy masa milicyji, i jeśli się dowie, iż lud chce, żeby grali na organach, lub żeby kazania nie było po rusku, wtedy grożą aresztowaniem, lub wszczynają bójkę, a tak lud zostaje pozbawiony pomocy duchownéj, która go jedynie może zasilić i umocnić w niedoli i nieszczęściu.

Naczelnicy ciągle nauczali lud, aby udał się do Galicyji

i przyjrzał, jak tam odprawia się nabożeństwo, wmawiając, że tam chociaż unici, odprawiają tak, jak oni w swych ukazach polecają. Gdy się znaleźli amatorowie jechania do Lwowa i udali się w tym celu do Gubernatora, ten bez ceremoniji wygnał ich z kancelaryji i zagroził Sybirem, jeśli się ośmielą żądać paszportów do Lwowa, lub Petersburga, słyszał bowiem, że niektórzy mają chętkę udać się do cesarza ze skargą na nadużycia.

Lud choć stęka i płacze na swą niedolę, jednak milczy — czasami tylko wybiegnie złowieszcze słowo z ust zaciętych. Słyszeli już nieraz i Naczelnik od ludu, że „Lachy durnyi, szczo nas ne zakłykały, jak szły na Moskale, zrobyły powstanie i szczoż teper? bida; no, jak my pudemo, ne tak bude!“

Bo i cóż lud pocznie, ogołocony co do grosza kontrybucyjami, pozbawiony dobytku, drobiu i zasobów z komory zabranych, przez głodne wiecznie żołdactwo? Nie mając czym uprawiać gruntu, nie mając za co kupić sobie chudoby, żywności i odzienia, cóż będzie miał do stracenia? Poniesie zemstę za krzywdę.

W więzieniu *Siedleckim* siedzieli, lub obecnie jeszcze siedzą ks. Leon Czerlikiewicz, proboszcz z Czołomyji, Holubl i Mord, ks. Wład. Zatkalik proboszcz z Sokołowa. Pani Wasilewska wdowa po ks. z Hołowna wraz z trzema córkami. W Chełmie są uwięzieni ks. Welinowicz, proboszcz z Drelowa z żoną i córką, ks. L. Eustachiewicz, proboszcz z Parczewa, ks. Grzegórz Wasilewski, proboszcz z Gęsi.

△ **Z dyjecezyji Przemyślskiéj** dnia 16. listop. (Dokończenie.)

W końcu jeszcze uwaga osobista. Piszący jest kapłanem katolickim, mógłby przeto korespondent zarzucić, że przemawiam pro domo mea. Otoż uprzedzając go oświadczam, że tylko ksiądz mógłby być interesowanym w zniesieniu konkordatu, który pozbawił duchowieństwo opieki rządowéj. Przedtym albowiem rząd zasłaniał duchowieństwo naprzeciw władzy biskupiéj, z czego wyrobiło się, że im który ksiądz był zdrożniejszy, tym więcéj za pomocą podléj uległości i brzydkiego podchlebstwa tulił się pod skrzydła rządowe. Dla takiego księdza obalenie konkordatu przedstawia korzyści, zaczym mógłby sobie tego życzyć, zwłaszcza, że zniesieniem celibatu migają mu przed oczami; lecz bardzo wątpię, aby społeczność nasza takich pragnęła duchownych. Innym kapłanom konkordat ani korzyści, ani szkody nie przyniósł, a jedynie dozwoliwszy im istotnie być kapłanami katolickimi, spotęgował w nich poczucie świętości powołania i godności własnéj, któréj splamić pod ciężką przewiną nie wolno. Nie pro domo mea tedy przemawiam, lecz za społeczeństwem polskim się zastawiam, a ponieważ wiem, że jest taktyką wrogów kościoła wmawiać, że kwestyji drażliwych należy omijać, a to tym końcem, aby celów swych snadniéj dopinali: kwestyję tę, o któréj raz już pisałem, ze stanowiska przez korespondenta mi podanego, wyjaśnić poczytałem sobie za obowiązek, i mam nadzieję, że korespondent zgodzi się na to, że tymże prawem, którym *Czas*, bądź co bądź w interesie kraju wzywa Rady gminne do wnoszenia petycyji do Izby panów przeciw uchwałom Izby deputowanych naruszającym zakres naszéj Rady szkólnéj, duchowieństwo a osobliwie najprzewielebniejsi biskupi mogą wzywać katolików do podpisywania petycyji przeciw uchwałom prawa kościelne niszczącym i pokój sumień zakłócającym.

Powyższa korespondencyja, podobnie jak dawniejsza przezemnie (X. B.) *z nad Wisłoka* 2 października napisana, do *Czasu* była przesłana, ale tą razą dziennik ów jéj nie przyjął. Redakcyja, przyznaję z wdzięcznością, powody tego odmówienia gościnności w swym dzienniku listownie wytłumaczyła. Jakkolwiek powody te mianowicie, że nam potrzeba interesom katolickim poświęconego pisma, któreby ciągle w tym kierunku walczyło, mają niejaką słuszność, przecież w zupełności mnie nie przekonały. Uwaga bowiem, że błędy, które list mój dobitnie wytknął, nie były przez wielu dojrzane i dopiero terazby się uwidoczniły, tudzież że w nieuchronnéj dyskusyji zwycięztwo moje spowodowałoby przeciwnika do coraz większego ze zasadami katolickiemi rozbratu, zapewne prawdziwa, nie usprawiedliwia dostatecznie nieprzyjęcia méj korespondencyji. Jeżeli bowiem byłaby uwidoczniła błędy korespondenta wiedeńskiego, to tuszę, że z pożytkiem powszechności, obecnie zaś błędy te dla wielu pozostały niezaprzeczonemi prawdami. Przewidziany, z góry przyznanego mnie zwycięztwa skutek niezawodnie bolesny, ale nie ma poczucia katolickiego, gdzie walkę przeciw Kościołowi popierają, a wiara żadna, gdzie zwycięztwo nie do uznania błędu, lecz do zaciętości ślepéj prowadzi. Również przystać nie mogę na zdanie, że publiczność chce mieć dziennik polityczny a dyskusyje religijne ją drażnią, bo jeżeli tak, to niech dziennik polityczny sumiennie omija cokolwiek do religijnéj rozprawy wyzywa. Zresztą sam *Czas* niekiedy dzielnie broni zasad katolickich, za co mu wdzięczne należy się uznanie, lecz tym samym dowodzi, że polityka oderwana od kwestyji religijnych jest niepodobieństwem, owszem każdy dziennik obok politycznéj tę lub ową barwę religijną mieć musi. Daruje mi przeto Szanowna Redakcyja *Czasu*, iż mniemam, że jedynie wzgląd na jéj korespondenta był pobudką do nieumieszczenia mego pisma. Wzgląd ten dla mnie nie jest przeważnym, owszem mam go za żaden, i dla tego ogłaszam je w *Tygodniku*, za pośrednictwem którego, chociaż nie jest u nas tyle czytanym, jak na to zasługuje, i rozpowszechnionym być powinien, dostanie się do wiadomości wielu, a czynię to tym bardziéj, ile że *zła wiara* korespondenta ††† dla mnie już niewątpliwa. Już bowiem w następnym sprawozdaniu z posiedzenia Izby deputowanych 29. października śmiało twierdzi, że ustawa orzekająca o stósunku szkoły do kościoła, bynajmniéj nie usuwa wpływu i dozoru duchowieństwa nad wychowaniem i nauką, owszem ubezpiecza dając mu stanowisko we wszystkich Radach szkólnych od najniższéj do krajowéj, i że to spowodowało naszych posłów do głosowania za tąż ustawą. Stanowisko duchowieństwu w Radach szkólnych przyznane, bo jeden lub dwóch księży mają w nich zasiadać obok 9, 7 lub 5 świeckich. Stanowisko ich przeto, gdyby w Radach szkólnych miejsce zajęli, a według mego zapatrywania *nie powinni*, następnie i wpływ będzie tenże, co najwymowniejszych księży z katolickiego Tyrolu w Radzie państwa. Nie sądzę tak źle o naszych posłach, aby tego nie widzieli, wnosić przeto muszę, że ze świadomością głosowali za ustawą, a przeciw kościołowi. Korespondent w ten sposób posłów naszych tłumaczący, który nawet bez zająknienia wypowiada, że § 2 owéj ustawy: *Nauka wszelkich innych przedmiotów* (prócz religiji) *w szkołach jest niezależną od wszelkiego kościoła i religijnych towarzystw*: jest prostym bez znaczenia frazesem, niezaprzeczenie dowiódł złéj wiary i chęci otumanienia społeczeństwa tym końcem, aby złożyło swą obawę z powodu zamierzonego, niereligijnego wychowania swych dzieci. Tego już za wiele, dla tego zaprawdę powiadam, Wiedeńscy prawodawcy rozniecają ogień pod węglami własnego domu, *gwałcą o ile mogą prawa kościelne i gotują przyszłemu pokoleniu wychowanie bezreligijne.* Ufam wszelako, że niecna ta robota zasypie ich pod gruzami swemi, że ludność nasza odepchnie od siebie zamach zbrodniczy i stanie w obronie ognisk i cnót domowych i narodowych, że duchowieństwo nasze podwoji siły i poświęcenie swoje dla ocalenia społeczeństwa naszego, a na prawodawcach naszych spełnią się słowa proroka; *Biada prorokom głupim, którzy idą za duchem swojim, widzą próżności a prorokują kłamstwo. Przetoż to mówi Pan Bóg: Ponieważeście mówili próżności a widzieliście kłamstwo, będzie ręka moja na proroki, którzy prorokują kłamstwo: w radzie ludu mego nie będą, ani do pisma domu Izraelowego nie będą wpisani, ani do ziemi Izraelskiéj nie wnijdą, przeto że zwiedli lud mój mówiąc: Pokój, a nie masz pokoju.* (Ezech. 13.)

---

* **Z dyjecezyji Przemyślskiéj**

Wspomnienia z pielgrzymki do Rzymu.

(*Ciąg dalszy.*)

Wstąpiwszy do bazyliki Św. Pawła za murami, olśniony zostałem blaskiem marmurów, którymi świeżo jaśnieje. Pięć naw z ośmdziesięciu kolumnami granitowemi przejmuje cię ogromem swojim, posadzka i ściany wyłożone taflami rzadkich marmurów, które gdzieniegdzie ujęte są w ramy malachitowe. U śro-

---

Do tego numeru Dodatek. Nr. 30.